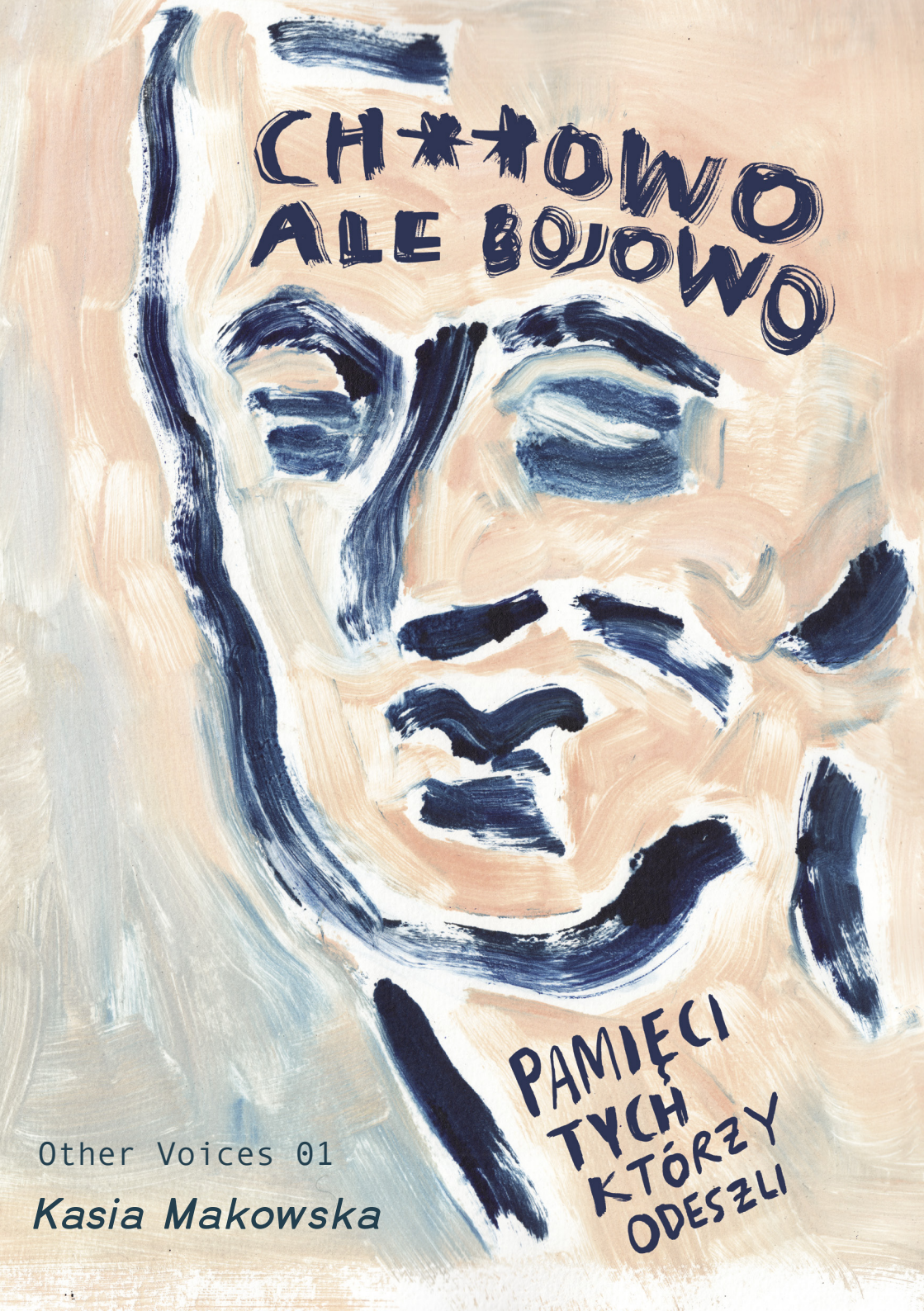


An abstract painting of a face, rendered in bold, expressive brushstrokes. The face is composed of dark blue and black outlines and features, set against a background of warm, textured orange and yellow tones. The eyes are closed or heavily shadowed, and the mouth is open in a wide, dark shape. The overall style is gestural and emotional.

CH*OWO
ALE BOJOWO

PAMIĘCI
TYCH
KTÓRZY
ODESZLI

Other Voices 01

Kasia Makowska

Inne Głosy - wstęp

**‘...[T]o nie różnica nas paraliżuje, a milczenie.
A tyle jest milczenia, które trzeba przełamać.’**

**Audre Lorde,
‘The Transformation of Silence into Action’¹**

Litygacja (postępowanie sądowe w celu ustalenia lub wyjaśnienia norm prawnych) to podstawa pracy PILC. Wytaczamy sprawy sądowe w imieniu uciskanych grup i jednostek oraz w solidarności z aktywistami walczącymi oddolnie o radykalne zmiany. W ciągu naszego krótkiego istnienia odnieśliśmy zwycięstwa, które pomogły przeciwstawić się najgorszym nadużyciom państwowej inwigilacji, czystkom społecznym, przemocy ze względu na płeć i strukturalnemu rasizmowi.

Sądy to niezbędny teren w walce o lepszy świat. Jesteśmy jednak boleśnie świadomi ograniczeń działań prawnych. Prawo jest produktem systemu społeczno-ekonomicznego, w którym żyjemy. Zostało ustanowione by ten system wzmacniać. Środki zaradcze oferowane przez sędziów lub dochodzenia publiczne zawsze będą niewystarczające do rozwiązania problemu szkody systemowej.

Od czasu naszego powstania jako centrum prawne staramy się podkreślać szersze społeczne i polityczne implikacje spraw, które prowadzimy. Ostatnio podjęliśmy się radykalnej edukacji i pracujemy nad zwiększeniem świadomości tego, jak prawo publiczne może pomóc społecznościom przeciwstawić się niesprawiedliwości.

W 2020 roku uruchomiliśmy blog i zaczęliśmy publikować raporty poruszające kwestie społeczne, osobiste świadectwa i analizy. Postrzegamy badania i opowiadanie przekonujących historii o tym jak prawo funkcjonuje w naszym społeczeństwie jako nieodzowne uzupełnienie naszej codziennej pracy: litygacji i bezpośredniego wsparcia.

Nasza nowa seria publikacji opiera się na tej części pracy PILC, tworząc miejsce dla głosów, które są zazwyczaj marginalizowane w głównym nurcie dyskursów prawnych, politycznych i praw człowieka. Koncentrując się na priorytetowym obszarze PILC, jakim jest ubóstwo migrantów, nasza seria ‘Inne Głosy’ (‘Other Voices’) skupia się na pracy i analizie pracowników pierwszej linii i aktywistów, a także ludzi i społeczności traktowanych przez nasz (prawno-polityczno-ekonomiczny) system jako marginalne lub zbędne - którzy zamieszkują, jak pisze Denise Ferreira Da Silva², ‘to miejsce, w którym to, co nie powinno przydarzyć się nikomu, zdarza się każdego dnia’.

Nie postrzegamy tej serii jako ćwiczenia z inkluzywności czy ‘głosu użytkownika’. Zapraszanie do stołu większej ilości osób nie ma sensu, jeśli zasady gry pozostają takie same. Chcielibyśmy, aby te publikacje zaburzyły warunki ‘debaty strategicznej’ wokół migracji i bezdomności - jej język, horyzonty i dynamikę władzy wyrażone przez jej przemilczenia.

Nasi współautorzy - pracownicy PILC, klienci i przyjaciele - mówią i piszą z elokwencją, intelektem i głębokim uczuciem, podważając przyjęte narracje i ołowiane teorie zmian. Oferują oni trzeźwiący obraz tego, jak sprawy mają się obecnie. Poprzez ducha i energię oporu, które wyrażają, wskazują również na przyszłość, o którą warto walczyć.

Benjamin Morgan, koordynator ds. badań i komunikacji
(research and communications coordinator), PILC

¹ Audre Lorde, ‘The transformation of silence into action’ in *Sister outsider: essays and speeches*, Crossing Press, 1984). 40.

² Denise Ferreira Da Silva, ‘No bodies: law, raciality and violence’, *Griffith Law Review* 18: 2 (2009): 212-236.

CH**OWO ALE BOJOWO

‘CH**OWO ALE
BOJOWO’:
PAMIĘCITYCH
KTÓRZY
ODESZLI

O autorce: Kasia Makowska jest doradczynią ds. praw bezdomnych obywateli UE w Public Interest Law Centre. Od 2017 roku jest wolontariuszką w Akwaabie, centrum socjalnym dla migrantów w Hackney.

Projekt: Aurelia Lange

Zdjęcia © Kasia Makowska
(chyba że zaznaczono inaczej)

‘Ch**owo ale bojowo’

Oferujemy tę krótką publikację pamięci bezdomnych Europejczyków, z którymi Kasia pracowała, a którzy zmarli w ciągu ostatnich kilku lat. Niektóre z osób, o których życiu i śmierci opowiada, były klientami w jej pracy w PILC. Innych poznała dzięki Akwaabie, centrum socjalnemu dla migrantów. Większość znała przez oba miejsca.

Pisanie (dla Kasi) i redagowanie (dla Benjamina, który również znał niektóre z przedstawionych osób) było bolesne. Po miesiącach pracy nad brudnopisem, przesyłania sobie nazwajem różnych wersji, wciąż nie czuliśmy, że jest on skończony. W końcu doszliśmy do wniosku, że to poczucie braku czy straty nigdzie się nie wybiera.

Martwiliśmy się o to, jak ta publikacja zostanie odebrana. Nie chcemy, żeby była odczytywana jako sentymentalna lista nieszczęśliwych dusz. Chodzi nam o swoiste upamiętnienie poświęcone skomplikowanym ludziom, za którymi głęboko tęsknimy, a także o bliższe przyjrzenie się codziennym działaniom systemu, który pomógł ich zabić. Częścią przemocy tego systemu jest przemoc reprezentacji. Pisząc o czarnoskórych kobietach w USA, Audre Lorde zauważa paradoks polegający na tym, że ‘z jednej strony zawsze były bardzo widoczne, a z drugiej [...] stały się niewidzialne’.

Coś podobnego zrobiono z osobami, które Kasia upamiętnia poniżej. Media, politycy, władze lokalne i niektóre organizacje charytatywne spędziły lata na utrwalaniu ich wizerunku jako ‘migrantów ekonomicznych’, ‘niewykwalifikowanych pracowników’ i naciągaczy, którzy ‘wybrali bezdomność’. Wszyscy wiedzą już wszystko o bezdomnych z Europy Środkowej i Wschodniej w Wielkiej Brytanii; niewiele osób zastanowiło się nad specyfiką opresji, z jaką się spotykają. Jak pokazaliśmy w innym miejscu, takie narracje zabijają.

Systematyczne wykluczanie¹ obywateli europejskich klasy robotniczej z pomocy społecznej jest jedną z wielkich nie(do)powiedzianych historii ‘

wrogiego środowiska’ (też ‘wrogie otoczenie’; ang. ‘hostile environment’)², podobnie jak obieranie za cel do deportacji osób pozbawionych środków do życia. Na długo przed Brexitem, ‘odbielanie’ (postrzeganie jak osoby o innym niż biały kolorze skóry, ang. ‘dewhitening’)³ niektórych obywateli UE z Europy Środkowej i Wschodniej zwiększyło ich narażenie na rasizm, zdefiniowany przez Ruth Wilson Gilmore jako ‘usankcjonowana przez państwo lub pozaprawna produkcja i eksploatacja zróżnicowanej grupowo podatności na przedwczesną śmierć’.⁴

‘Chujowo ale bojowo’. Memoriał Kasi porusza materialne i biurokratyczne struktury umierania bezdomnych obcokrajowców. Dokumentuje ona wysiłki przyjaciół i pracowników wspierających, aby pomóc ludziom w dostępie do usług za życia i uporządkować ich sprawy po śmierci. Prawdziwe historie, które opowiada, dobitnie ukazują związek między osobistym bólem, strukturalną niesprawiedliwością i zbiorowym oporem. Mamy nadzieję, że ta praca zaburzy konwencjonalne wyobrażenia o tym, jak żyją i umierają osoby doświadczające bezdomności, a także wywoła zainteresowanie i solidarność ze zmaganiem europejskich pracowników migrantów w Wielkiej Brytanii po Brexicie.

Trzy kolejne osoby które Kasia znała odeszły w ciągu ostatniego roku; ich historie będą musiały poczekać na część drugą.

Kasia Makowska, doradca ds. praw bezdomnych Europejczyków (EEA homeless rights adviser), PILC

Benjamin Morgan, koordynator ds. badań i komunikacji (research & communication coordinator), PILC

2 Morgan B., *What fresh hell: UK policies targeting homeless migrants for deportation after Brexit and Covid-19*. Critical Social Policy, (2021).

3 Fox JE, Morosanu L and Szilassy E (2012) *The Racialization of the New European Migration to the UK*. Sociology 46(4): 680-695.

4 Gilmore, *Golden Gulag: Prisons, Surplus, Crisis, and Opposition in Globalizing California*

1 Morgan, *Still Here: Defending the rights of homeless EU citizens after Brexit and Covid-19*. Public Interest Law Centre (2021)

Podziękowania

Jesteśmy wdzięczni Joseph Rowntree Charitable Trust i Oak Foundation za finansowanie pracy PILC w obronie praw pozbawionych środków do życia obywateli UE.

Niniejsza publikacja jest wkładem w projekt Dying Homeless ('Umierający bezdomni'), którego kuratorem jest Museum of Homelessness (Muzeum Bezdomności). Dziękujemy również Jess Turtle, Mattowi Turtle i Mirandzie Keast z Muzeum Bezdomności.

O projekcie Dying Homeless.

Projekt Dying Homeless, prowadzony przez Muzeum Bezdomności od 2019 roku, ma dwa cele.

Przede wszystkim z miłością i godnością wspominamy osoby, które zmarły doświadczając bezdomności. Ludzki koszt bezdomności i kryzysu mieszkaniowego jest zdecydowanie zbyt wysoki. Jednostki mogą zostać zapomniane lub zignorowane za życia, a także w śmierci. Ten projekt ma na celu przypomnienie i uhonorowanie każdego człowieka, który kryje się za tymi statystykami.

Po drugie, wykorzystujemy wyniki tego projektu do prowadzenia kampanii na rzecz zmiany. Ciężko pracujemy z partnerami w lokalnych samorządach, prawie i opiece zdrowotnej, aby zapobiec dalszym niepotrzebnym śmierciom. Tam, gdzie to konieczne, pociągamy do odpowiedzialności osoby odpowiedzialne za przedwczesne i możliwe do uniknięcia śmierci.

'Ch**owo ale bojowo': pamięci tych, którzy odeszli. Kasia Makowska

Zgodziliśmy się, że weźmiemy udział w projekcie Dying Homeless Project ('Umierający Bezdomni'), ale przez długi czas nie mogłam się zebrać do pisania. 'Zrób listę wszystkich, których znałaś, a którzy umarli' to niełatwe zadanie. Jak oddać sprawiedliwość życiu ludzi, sprawić, by inni widzieli ich tak, jak ja ich znałam - jako coś więcej niż obco brzmiące nazwisko lub ledwie odnotowaną statystykę?

Trudno jest oddzielić sposób, w jaki ludzie o których piszę umarli od sposobu, w jaki żyli: biurokratyczna obojętność, solidarność przyjaciół i brak troski ze strony obcych, pozostawione po sobie materialne ślady.

Nie czuję się przygotowana do 'opowiadania historii osób'. Były fragmenty, o których osoby nie chciały opowiadać i miejsca, gdzie nie było na miejscu pytać. Próba uchwycenia życia sama w sobie może wydawać się swoistym rodzajem przemocy. Napisałam więc po prostu o tym, co pamiętam o tych osobach i o czasie, który spędziliśmy razem. I opowiedziałam o tym, jak ich straciliśmy. Podejrzewam że większość pracowników wspierających nosi w sobie podobne historie.

Pamiętam, jak postrzegałam polskich bezdomnych, zanim zaczęłam wolontariat w Akwaabie. Zupełnie nie widziałam problemów, z którymi się borykali, jako politycznych. Pamiętam, że myślałam, że tak naprawdę nie potrzebują pomocy, że po prostu tak wybrali.

Im lepiej poznawałam tę grupę, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że to, co postrzegałam jako ich wybór lub 'nieszczęście', nie było kwestią indywidualnych braków czy słabości, ale systemowej marginalizacji, 'śmierci przez tysiąc cięć', jak mówią Anglicy. Z czasem też żyliśmy się, ja przywiązałam się do nich i bardzo ich polubiłam, i mam nadzieję że ta publikacja pomoże ci zobaczyć ich moimi oczami.

Mykola

Luty
2018

Mykola był pierwszą osobą którą znałam która była bezdomna i zmarła. Znałam go z Akwaaby, centrum społecznego dla migrantów, gdzie zaczęłam wolontariat w 2017 roku.

Był z Ukrainy, miał około pięćdziesiątki i mówił po polsku. Lubił grać w szachy i żartować. Miał wgniecenie w czaszce od pobicia dawno temu. Był nieudokumentowany, inny wolontariusz z Akwaaby próbował pomóc mu ogarnąć jego status imigracyjny.

Mykola zmarł w swojej miejscówce na budowie, gdzie mieszkał z polskim przyjacielem Jankiem¹. Pewnego popołudnia, kiedy byłam w pracy (pracowałam wtedy w komunikacji naukowej a w weekendy udzielałam się jako wolontariuszka w Akwaabie), Janek zadzwonił do mnie z informacją, że Mykola nie żyje od rana i że on nie wie, co robić. W szoku krążył po ulicach bez celu.

Bardziej doświadczony wolontariusz powiedział, że ktoś powinien zawiadomić policję, że to będzie gorzej wyglądało dla Janka, jeśli tego nie zrobimy. Ale on był przerażony tym pomysłem: 'No ale ja tam z nim mieszkalem, co jak oni mnie zamkną?'. Janek sam nie miał się zbyt dobrze, w 2016 roku miał wylew.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale wyszłam wcześniej z pracy i pojechałam spotkać się z nim. Janek chciał mi pokazać ciało Mykoly, ale kiedy dotarliśmy do miejscówki, nie mogłam się przełamać, żeby spojrzeć poza jego buty. Zamiast tego poszłam z Jankiem na posterunek policji na Tottenhamie, gdzie czekaliśmy godzinami w wąskim korytarzu, obserwując pały za ladą wypełniających formularze i odbierających telefony. O dziwo policja nie potraktowała nas tak źle, może dlatego, że Janek pojawił się ze znajomą wyglądającą na 'klasę średnią' i mówiącą po angielsku.

Trzeba dodać, że miejscówka znajdowała się bezpośrednio za komisariatem, kilka kroków od miejsca, gdzie Janek składał zeznania na policji. Mykola ucieszyłby się z ich min, gdy powiedzieliśmy im, gdzie jest ciało.

Z komisariatu wyszliśmy późnym wieczorem. Janek nie chciał spać na ich miejscówce, więc zaproponowaliśmy mu zarezerwowanie noclegu w hotelu, ale on powiedział, że znajdzie sobie miejsce do przenocowania u znajomych. Nie miał wtedy dostępu do zasiłków, ale kilka miesięcy później dostał mieszkanie przez władze lokalne w Hackney. (To była miła chwila, kiedy dostał klucze, uściskałam go i powiedziałam, że nie mogę w to uwierzyć, choć okazało się, że miał prawo stałego pobytu od jakiegoś czasu, więc naprawdę nie powinno to być zająć tyle czasu...)

Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak zmarł Mykola. Powiedzieliśmy policji, że ma siostrę na Ukrainie, ale nie wyglądali jakby specjalnie przejęli się jej odnalezieniem.

Janek chciał iść na pogrzeb, od czasu do czasu mnie o to pytał, ale policja też nic nie mogła nam powiedzieć, a ja nie miałam doświadczenia, żeby zrobić odpowiednie rozeznanie. To była moja pierwsza śmierć...

Kilka miesięcy później dostałam telefon z policji. Powiedzieli, że dzwonią w sprawie mojego zmarłego przyjaciela, ale wszystkie informacje były błędne - podali mi zupełnie inne nazwisko, datę urodzenia i narodowość.

Zastanawiałam się, czy Mykola używał innej tożsamości, czy też pomylili go z kimś innym. Kolejny zmarły bezdomny na Tottenhamie...

¹ niektóre imiona zostały zmienione

Jurek

Czerwiec
2018



Jurek był wolontariuszem w Akwaabie, chodził tam jeszcze przed moim dołączeniem i był dobrze znany w całej społeczności. Słyszałam, że wiele lat wcześniej stracił w wypadku rodzinę, ale nie znałam szczegółów.

W którymś momencie życia miał tracheotomię. Trudno było go zrozumieć, kiedy mówił, więc nosił ze sobą długopis i kartkę. Czasami młodszy Polak, Marcin, tłumaczył to co mówił.

To właśnie Marcin zadzwonił, żeby powiedzieć mi, że Jurek nie żyje. W tej historii jest wiele niejasności i luk, nigdy nie dowiedzieliśmy się, co naprawdę się stało. Miał jakiś wypadek drogowy (niektórzy mówili, że potrącił go autobus, inni, że motocykl) i trafił do szpitala. W pewnym momencie wypisał się - co bardziej prawdopodobne, wyszedł - i wrócił do swojej kryjówki. Ktoś mi powiedział, że poszedł spać i nigdy się nie obudził.

Kilku wolontariuszy Akwaaby zorganizowało memoriał dla Jurka. Napisali ładne wspomnienie o nim, które przetłumaczyliśmy na język polski i wydrukowaliśmy wraz ze zdjęciem w koszulce Arsenalu. Oto fragment:

‘...Jedną rzeczą, którą Jurek zawsze doskonale komunikował [...] było to, jak bardzo zależało mu na społeczności i wszystkim, co ona zawiera. Wyrażał tę miłość i życzliwość poprzez swoje działania, cicho wieszając dekoracje, zdejmując krzesła, nadzorując biblioteczkę, z uśmiechem nosząc talerze, nie pytając o nic. Tydzień po tygodniu....’

W miejscowym polskim kościele, gdzie wiele osób bezdomnych z Europy Wschodniej chodzi na obiad, również odbyło się nabożeństwo ku pamięci Jurka. Pamiętam, że zapytałam księdza, dlaczego nie odbywa się ono w głównym kościele tylko w kapliczce, a on odpowiedział, że to dlatego, że nie było zbyt wielu uczestników. Ale kaplica była przepełniona...

Ksiądz chyba nie wiedział zbyt wiele o Jurku, ale wykorzystał okazję, by wygłosić kazanie o znaczeniu trzeźwości i 'dokonywaniu odpowiedzialnych wyborów'.

Wojtek

Styczeń
2019



Wojtek był kolejnym przyjacielem Janka i to Janek powtarzał mi, że Wojtek potrzebuje pomocy w znalezieniu mieszkania. Chyba spał w szpitalu North Middlesex, w poczekalni pogotowia. Ale kiedy rozmawiałam z nim o tym, że można by mu ogarnąć mieszkanie, odrzucał moje sugestie, zmieniał temat.

Kilka miesięcy zajęło nam przekonanie go do skorzystania z porady mieszkaniowej. W międzyczasie zaproponowaliśmy mu skierowanie do Hackney Winter Night Shelter (noclegownia/schronisko dostępne na zimę w dzielnicy Hackney), ale stwierdził, że to 'zbyt duży kłopot, niepotrzebne zamieszanie'. Wiedziałam że to bywał w szpitalu, to z niego wychodził, ale nie znałam

szczegółów. Kiedy pytałam o jego zdrowie, udzielał niejasnych, wymijających odpowiedzi. Uparty stary facet.

Wojtek wylosował Francję w loterii Akwaaby na Mistrzostwa Świata w piłce nożnej 2018 i wygrał voucher do restauracji Nando's. Chciał go oddać, ale w końcu przekonałam go, żeby poszedł ze mną zjeść w dzielnicy Dalston. Ja też potrafię być uparta...

On zamówił sobie pikantnego kurczaka, a ja wegetariańskiego burgera i opowiadał mi o swoim życiu. Pracował jako inżynier dla firm naftowych, na platformach morskich i w różnych krajach na Bliskim Wschodzie. Kiedy już się rozkręcił, mówił i mówił, jedzenie zeszło na dalszy plan.

Pamiętam, że czułam ulgę, że nikt w lokalu się na nas dziwnie nie patrzył.

W końcu umówiliśmy go na spotkanie z prawnikiem w sprawie jego sytuacji mieszkaniowej, ale wtedy przestał odbierać telefon. Tomek, inny polski wolontariusz z Akwaaby, zaproponował, że podzwoni zrobić rozeznanie po szpitalach, a po kilku godzinach zadzwonił do mnie i powiedział 'nie mam dobrych wieści'.

Podobno Wojtek miał bardzo zaawansowany nowotwór i od miesięcy był poddawany leczeniu. Może nie chciał nas kłopotać swoimi sprawami zdrowotnymi, a może nie rozumiał listów, które wysyłał mu szpital. Nie było mi już dane go o to spytać.

Ewa

**Sierpień
2019**

Ewa była częścią grupy bezdomnych Polaków, którzy spali w poczekalniach na pogotowiu w szpitalu North Middlesex.

Była w średnim wieku i zawsze miała perfekcyjnie ułożone włosy i makijaż. Niewiele wcześniej zostało jej przyznane zakwaterowanie i była w trakcie załatwiania benefitów zdrowotnych - ktoś pomagał jej z PIP (rodzaj zasiłku zdrowotnego w UK). Nie wiem, co dokładnie się z nią stało, ale jej przyjaciel Jakub, też wtedy śpiący w North Mid, powiedział mi, że kiedyś dużo piła. Nie domyślałabym się tego.

Jola

**Sierpień
2019**

Jola zmarła kilka miesięcy po swoim mężu, którego nie znałam. Pomogłam jej odesłać jego dowód osobisty do dzieci w Polsce, i ona pytała, czy dzieci dostaną jakieś świadczenie żałobne. Powiedziałam jej wtedy, że nie sądzę.

Pamiętam, jak narzekała na swoją pracę przy roznoszeniu ulotek, że bolą ją nogi. Była po pięćdziesiątce i musiała chodzić to pod górę, to po schodach w tę i we w tę podczas fali upałów. Praca była przez jedną z tych głównianych agencji: podrzucają cię vanem do obszaru, gdzie masz roznosić ulotki, a potem odbierają cię na koniec dnia. 14-godzinne dni pracy, za marne grosze...

Pomagała w kuchni Akwaaby, jednego roku zrobiła ładny polski posiłek na Boże Narodzenie. Chyba był to bigos albo może zupa grzybowa.

Nie pamiętam czy dowiedzieliśmy się jak zmarła, może na serce, to było nagłe. (Pamiętam, że pracowałam już wtedy w PILC).

Ewy i Joli nie znałam za dobrze, więc niestety nie mogę za wiele powiedzieć na ich temat.

Fox był pierwszą osobą bezdomną, którą poznałam w Londynie. Pierwszego dnia w Akwaabie nie byłam pewna, jak się zachować ani z kim rozmawiać. On zobaczył, że wyglądam na nieśmiałą i zagubioną, i zaprosił mnie żebym do niego dołączyła na kubek herbaty i partię w szachy.

Kilku jego znajomych usiadło naokoło, gotowych patrzeć jak mnie 'rozwała'. Starłam się jak mogłam, ale jego umiejętnościom szachowym trudno było dorównać, zwłaszcza kiedy nie był zbyt wypity. Fox było jego przezwiskiem bo jego nazwisko zawierało polskie słowo 'lis'.

Był jednym z najbardziej gburkowatych ludzi w centrum socjalnym. Nie był zainteresowany żadną pomocą ani radą, kiedy organizowaliśmy sesje informacyjne lub warsztaty, nigdy nie przychodził. Zimą wymyślał się z hałaśliwej jadalni - wynajmowaliśmy pomieszczenia od miejscowej szkoły podstawowej - i zasypiał w jednej z klas. Albo drzemał nad laptopem przed swoim ulubionym filmem, Hrabia Monte Cristo ('nie tą gównianą nową wersję, znajdź mi klasyk z lat 70-tych!'). Nasza włoska wolontariuszka od komputerów, która nie mówiła po polsku, koniec końców zapisała link do filmu jako zakładkę na wszystkich laptopach.

Kiedy kończyliśmy sesję, sprawdzaliśmy, czy nie słychać gdzieś odgłosów chrapania, żeby upewnić się, że nie jest nigdzie zamknięty.

Kiedy dowiedziałam się, że Fox zmarł, rozplakałam się, a jego przyjaciele mnie trochę ochrzaniili. Mówili, że wiedział, co robi. Lekarze powiedzieli mu, co się stanie, jeśli nie przestanie pić, a on nie przestał. Zastanawiam się, czy takie komentarze są rodzajem mechanizmu obronnego, sposobem na powiedzenie 'to mi się nie przytrafi', a tym samym odzyskanie poczucia kontroli nad własnym

życiem? A może myśl, że Fox chciał odejść, wydaje się łatwiejsza do strawienia niż stwierdzenie, że zabił go alkohol i jego sytuacja materialna. Nigdy nie odważyłam się ich zapytać.

Był w śpiączce, bo jego organy się zapadły, to wszystko, czego udało im się dowiedzieć. Trudno jest uzyskać informacje, jeśli nie jest się najbliższym krewnym.

Kiedy mi to wszystko powiedzieli, staliśmy przy wejściu do centrum socjalnego, a potem poszłam i dołączyłam do spotkania wolontariuszy. Inni wolontariusze byli smutni, że Fox zmarł, ale większość z nich nie wiedziała, który to był. To się często zdarza. Ludzie proszą, by zobaczyć zdjęcie osoby, która zmarła, ale przeważnie mamy tylko jakieś rozmyte fotki grupowe, nie bardzo widać, kto jest kim. Jedną osobą, która dokładnie wiedziała, kim był Foksiu, była wolontariuszka od komputerów.

W polskim kościele odbył się nabożeństwo także dla Foka. Ksiądz wygłosił kazanie o tym, że nie należy pożądać dóbr bliźniego...

Co jakiś czas widuję się z jego przyjaciółmi i śmiejemy się z jego zrzędlivosti i nawyków. Nadal czasem za nim tęsknię, więc miło jest podzielić się wspomnieniami z innymi ludźmi, którzy pamiętają, jaki był.

Wojtek / Victor

17 Stycznia
2020



Autor zdjęcia: Anna K

Wojtek (znany przez anglojęzycznych znajomych jako Victor) był wolontariuszem w Akwaabie i kilku innych organizacjach charytatywnych, przed sesjami znosił na dół stoły na posiłek, a na koniec znów je zabierał na górę. Kiedyś zażywał heroinę, ale od czterech lat był czysty. W czasie, gdy go znałam, zmagał się z alkoholem.

Pochodziliśmy z tego samego miasta i czasem rozmawialiśmy o psach, które zostawiliśmy w Polsce. Kiedy opowiadał mi o swojej mamie, zdałam sobie sprawę, że pracowała w tym samym miejscu co moja. To firma przetwórstwa spożywczego, robią produkty mięsne z drobiu.

Tuż po nowym roku w 2020 roku przyszedł do mnie z prośbą o pomoc. Chciał przestać pić, czuł, że jego ciało się poddaje. To było dwanaście dni przed jego śmiercią.

Następnego dnia poszliśmy do jego lekarza rodzinnego, a ten skierował go do zespołu chirurgicznego na SOR z podejrzeniem zapalenia trzustki. Lekarz powiedział Wojtkowi, że nie powinien przestać zupełnie pić z dnia na dzień, ponieważ to było dla niego zbyt niebezpieczne. Kiedy czekaliśmy na skierowanie, poszedł do sklepu na rogu po puszkę piwa (pielęgniarka powiedziała, że to OK).

Nie chciał jechać do szpitala North Mids: osoby bezdomne, które znam, nazywają to miejsce 'mordownią', a on sam został kilka dni wcześniej odprawiony z kwitkiem. Ale to była jedyna opcja, więc pojechaliśmy, i ja czekałam z nim trochę, przed powrotem do pracy.

Po południu zadzwonił do mnie, że został wypisany i nie wie dlaczego. Podał telefon komuś z personelu szpitala, kogo zapytałam co z podejrzeniem zapalenia trzustki, o którym wspomniał lekarz rodzinny. Powiedziała: 'Nic mu nie dolega, po prostu nie ma ochoty spać na ulicy'.

Kilka razy rozmawiałam z nim przez telefon, starałam się pomóc mu w znalezieniu jakiegoś stacjonarnego odwyku z zakwaterowaniem. Ostatni raz rozmawialiśmy 15 stycznia, w jego czterdzieste urodziny. Przebywał w noclegowni i nadal bardzo cierpiał z bólu.

Dwa dni później odebrałam telefon z informacją, że zmarł. Pamiętam, że byłam w biurze PILC i się popłakałam. Później rozmawiałam z moją mamą przez telefon i okazało się, że pamięta mamę Wojtka. Pracowała w dziale księgowości, a teraz była już na emeryturze. We dwie wychodziły na przerwy na papierosa...

W kościele katolickim odbyło się polskie nabożeństwo ku pamięci Wojtki. Nagraliśmy wtedy jego przyjaciół mówiących podczas nabożeństwa o Wojtku i wysłaliśmy nagranie do jego mamy. Myślę, że to było dla niej pocieszające: może jego życie nie było idealne, ale był kochany przez swoją społeczność w Londynie, która będzie za nim tęsknić, niemal tak jak rodzina w Polsce.



Kilka miesięcy później poprosiła mnie, żebym poszła w jej imieniu na dochodzenie w sprawie przyczyny zgonu i sprawdziła, czy uda mi się odzyskać jakieś jego rzeczy. Poszłam najpierw na posterunek policji, ale nie mieli zbyt wiele: tylko kawałek zużytej chusteczki, okulary i zapalniczkę. Policja powiedziała, że w schronisku nic więcej nie było, ale jak zadzwoniłam do kierownika schroniska, to powiedział, że to nieprawda. Plecak Wojtki zalegał w ich biurze i czekał na odbiór. W plecaku znajdowały się jego lekarstwa, witaminy i środki przeciwbólowe. Był tam też szampon, żel pod prysznic, dezodorant. Butelka Gatorade i kilka spleśniałych kanapek... Wyjęłam rzeczy które się zepsuły, a resztę wysłałam do jego mamy z etykietą z imieniem Wojtki.

Nadal mam ją dodaną na Facebooku, wysyła mi życzenia świąteczne...



Stanisław (Stan / Stasiu)

Październik
2020



Wspierałam Stasia od 2017 roku. Jego życie to były ciągle wzloty i upadki, a picie i bycie bezdomnym nie pomagało. Czasem pytałam, co u niego słyhać, a on mówił 'świetnie' i uśmiechał się. Innymi dniami załamywał się płacząc. Był bardzo wrażliwy i nosił serce na dłoni...

Pracował dla szemranych pracodawców którzy wiedzieli o jego problemach z alkoholem. Czasami dostawał 20 funtów za dzień, czasami 20 funtów za tydzień. To on nauczył mnie powiedzenia 'Chujowo ale bojowo'.

Kiedy nie szło mu najlepiej, dużo pił i stawał się bardzo smutny. W takich chwilach rozmawialiśmy o poszukaniu dla niego pomocy. Problem polegał na tym, że nie wierzył, iż istnieje jakkolwiek pomoc dla niego. Z prawnego punktu widzenia miał rację - bez 'kwalifikującego' prawa pobytu nie mógł otrzymać benefitów ani pomocy mieszkaniowej.

Zdarzały się okresy, kiedy przestawał pić na całe tygodnie. Wtedy nie uważał, że potrzebuje pomocy. W końcu wszystko zaczęło się dla niego układać, czekaj tylko, to kwestia czasu... Kilka razy miał atak padaczkowy w naszym centrum społecznym. Raz zadzwoniliśmy po karetkę, a kiedy przyjechali sanitariusze, od razu go rozpoznali. Powiedzieli, że dostają telefony w jego sprawie kilka razy w tygodniu.

Ale mimo to pytali o jego nazwisko i datę urodzenia, jakby to był pierwszy raz, bo nigdy nie mieli nic zapisanego. Czyli za każdym razem, gdy szedł do szpitala, to było jak zaczynanie od nowa, jako kolejny nieznaną 'NN'...

Jak można otrzymać odpowiednią opiekę, skoro służby nie znają nawet twojego imienia?

Stasiu nienawidził szpitali. Wychodził, albo 'wypisywał się na własną wolę', jak to nazywa NHS. Pobyt tam przypominał mu czas, kiedy został przyjęty na oddział psychiatryczny po próbie samobójczej, czuł się tak jakby ponownie został zamknięty. Na początku 2020 roku zaczął chodzić na spotkania z wolontariuszką terapeutką. Godzina tygodniowo nie była wystarczająca, chociaż lepsze to niż nic. Ale wtedy zaczęła się pandemia i został umieszczony w hotelu oddalonym o prawie godzinę drogi od Haringey, czyli części Londynu do której był przyzwyczajony.

Tego typu rzeczy zdarzały się często w pierwszych miesiącach covid - bezdomni z 'dużymi potrzebami wsparcia' zostali wyrwani z formalnych i nieformalnych sieci wsparcia, w tym leczenia uzależnień i zdrowia psychicznego, przyjaciół i pracowników wspierających.

Moi klienci z PILC i znajomi z Akwaaby byli rozproszeni po hotelach w całym Londynie. Spędziłam większość marca i kwietnia 2020 roku koordynując wsparcie przez telefon i maila, w tym dostarczanie paczek z żywnością od grup wzajemnej pomocy. W pośpiechu, aby ulokować wszystkich, niektóre council (lokalne samorządy) nie przewidziały zapewnienia podstawowych spraw, takich jak odnowienie recept metadonowych czy upewnienie się, że osoby mają coś do jedzenia.

Kiedy zadzwoniłam, aby sprawdzić co u Stasia, powiedział, że musiał czekać w recepcji przez pięć godzin, zanim przydzielono mu pokój. Minęło 36 godzin, odkąd ostatnio jadł. Pamiętam, że zamówiłam mu pizzę i martwiłam się, że nie znajdzie dostawcy. Ale poradził sobie.

Życie w pokoju samemu było dla niego naprawdę złe. Bezdomni 'goście' w hotelach covidowych nie mieli dostępu do WiFi, telewizji czy innych rzeczy, których normalnie można by się w hotelu spodziewać. Byli pozostawieni sami sobie ze swoimi myślami. Martwiłam się o niego, więc dzwoniłam od czasu do czasu i prosiłam jego kumpli o sprawdzenie, co u niego. Czasami wszyscy byli w jednym pokoju popijając, czasami Stasiu był sam w pokoju i płakał.

Mówił mi, że wariuje i ma myśli samobójcze. Kontaktował się telefonicznie ze swoją terapeutką, ale w końcu musiał przestać z nią rozmawiać, bo trudno mu było utrzymać ustalone przez nich granice. Czasami dzwonił do mnie i rozmawialiśmy przez godzinę albo dłużej. To chyba nie było zdrowe, ale nie wiedziałam, co innego mogę zrobić. Czasami nie miałam energii, by podnieść słuchawkę, kiedy dzwonił. Wciąż miewał napady i drgawki. Raz miał napad, kiedy rozmawialiśmy przez telefon i bardzo się zestresowałam. Innym razem zadzwonił do mnie, gdy miał atak astmy i nie mógł oddychać. Wysłałam maila do mojego kontaktu w councilu i powiedziałam im, co się dzieje. W końcu przenieśli go z powrotem do Haringey do miejsca, gdzie recepcja była obsługiwana 24/7.

W nowym miejscu wydawało się, że radzi sobie lepiej, przynajmniej przez jakiś czas. Spotkałam się z nim i pracownicą wspierającą, rozmawialiśmy o jego potrzebach i stworzyliśmy plan działania. Ale ona miała czterdziestu takich Stasiów na głowie i nie sądzę, żeby kiedykolwiek miała czas, żeby to kontynuować.

Wspierałam go w ubieganiu się o status osoby osiedlonej. Byłam taka dumna, kiedy przyniósł mi teczkę pełną zmiętych wyciągów bankowych, starych payslipów (pasków wypłaty), nieposortowanych rachunków.

Ta pozostałość po jego bardziej zorganizowanych latach oznaczała, że mogliśmy złożyć dla niego mocny wniosek. Poszliśmy razem do polskiego konsulatu, żeby wyrobić mu nowy paszport, nie miał go od lat. Był ładny słoneczny dzień, pojechaliśmy sobie autobusem...

Tak bardzo się ucieszyliśmy kiedy otrzymał status osoby osiedlonej! Dostęp do środków publicznych, w końcu! (Trochę się martwiłam o to, że jak dostanie zasiłek Universal Credit to go przepije i sobie zaszkodzi. Ale cieszyłam się tym, że będzie się kwalifikował do odpowiedniego wsparcia mieszkaniowego).

Gdy zobaczyłam go następnym razem, sprawy nie szły już tak dobrze. Został przeniesiony do innego hotelu, powiedział, że traktują tam wschodnioeuropejskich bezdomnych 'jak psy'. Personel był przeciążony pracą i nie miał dla nikogo czasu. Nie byli też przeszkoleni na temat tego jak lawirować po zawiłościach związanych z kwalifikowaniem się obywateli UE do otrzymania wsparcia od państwa. Mantrą było 'przyjdź za tydzień' - tak żartowali moi polscy klienci.

W ciągu sześciu miesięcy pobytu Stasiu nie otworzyli mu bodajże nawet konta w banku. Moje maile do wspierających go pracowników oraz do councilu w sprawie jego statusu pozostały bez odpowiedzi.

Czekałam z kimś innym na wizytę u lekarza, kiedy dowiedziałam się, że Stasiu zmarł. Miał kolejny napad oraz krwotok w mózgu. Płakałam i płakałam, musiałam wziąć wolne na resztę dnia.

W szpitalu wpisano mnie jako najbliższą krewną/osobę do kontaktu, a pracownica personelu, która zadzwoniła do mnie z wiadomością, była nieco zaskoczona: 'Och, więc musieliście być dość blisko?'. Czułam wtedy złość - nie myliła się, ale co to za życie, kiedy najbliższa osoba do kontaktu jest twoim pracownikiem wspierającym?

Czy byliśmy blisko? Kiedyś wysłał mi zaproszenie na Facebooku. Próbowiałam grzecznie wyjaśnić, że nie mogę tego zaakceptować, że wolę trzymać sprawy

osobno. Po jego odejściu zobaczyłam, że prośba wciąż była aktualna. Dodałam go, żeby móc zobaczyć jego zdjęcia.

Później dowiedziałam się, że organizacja, która go wspierała, w momencie jego śmierci nadal miała go na liście jako osobę o statusie oczekującym. Z ich punktu widzenia i pomimo moich prób poinformowania ich o tym, nie miał prawa do zamieszkania, które kwalifikowałoby go do pomocy społecznej.

Mariusz

Czerwiec
2021



W dniu, w którym zaczęłam pisać to wszystko, byłam odwiedzić Mariusza w szpitalu, a od tamtego czasu musiałam dodać go do listy.

PILC reprezentował go w sprawie cywilnej o odszkodowanie, został zatrzymany przez Home Office w czasie, kiedy obowiązywała polityka mówiąca, że bezdomni z UE mogą być deportowani po prostu za fakt spania na ulicy. Polityka ta została uznana za niezgodną z prawem po zaskarżeniu przez PILC, Mariusz był jednym z kluczowych osób w tej sprawie.

Miał głęboki głos - w innym życiu mógłby być aktorem radiowym. Zrobiłam z nim jego status tymczasowy i uzgodniłam, że spotkamy się ponownie w grudniu 2020 roku, kiedy to będzie mógł otrzymać status osoby osiedlonej. Bez statusu osiedlonego nie kwalifikował się do otrzymywania zasiłków ani wsparcia mieszkaniowego. W międzyczasie szukał pracy w budownictwie, ale oferty poznikały, gdy zaczęła się pandemia.

Nie udało nam się spotkać w grudniu, bo Mariusz nie czuł się dobrze, ale umówiliśmy się na nowy rok. Cieszyłam się, że będę mogła pogratulować mu wygranej sprawy cywilnej - otrzymał 25 tysięcy funtów odszkodowania.

W dniu, w którym mieliśmy się spotkać, czekałam na niego w biurze PILC, ale nie pojawił się. Zadzwoił później, że zemdlął w drodze na spotkanie. Wylądował w szpitalu, gdzie później zdiagnozowano u niego nowotwór.

W momencie wypisu było jasne, że Mariusz nie jest na tyle zdrowy, aby wrócić do schroniska, w którym przebywał. Szpital nie chciał jednak szukać dla niego mieszkania, ponieważ uznał go za niekwalifikującego się. Skierowaliśmy go do prawniczki zajmującej się sprawami mieszkaniowymi, aby to zakwestionowała.

W międzyczasie odwiedziłam go kilka razy. Za pierwszym razem powiedział mi, na którym oddziale i w którym łóżku leży, ale i tak przeszłam obok niego. Tak bardzo schudł że go nie poznałam. Ale rozpoznałam jego głos, kiedy do mnie zawołał.

Kiedy widziałam go po raz ostatni, dał mi pluszowego misia i perfumy w podziękowaniu za pomoc. Musiał chyba poprosić przyjaciela, żeby to w jego imieniu kupił. Wciąż próbowaliśmy przekonać szpitalne służby socjalne, że powinien zostać wypisany do mieszkania wspomaganego.

Koniec końców nigdy nie wyszedł ze szpitala. Z pieniędzy z odszkodowania opłacono jego pogrzeb i rodzinną działkę na cmentarzu w Polsce, dla Mariusza i jego matki.

O PILC:

Public Interest Law Centre (Centrum Prawne Interesu Publicznego, PILC) istnieje, by przeciwstawiać się systemowej niesprawiedliwości poprzez reprezentację prawną, strategiczne spory sądowe, badania i edukację prawną.

PILC jest finansowane przez Joseph Rowntree Charitable Trust i Oak Foundation w celu monitorowania i obrony praw bezdomnych obywateli UE po Brexicie oraz promowania krytycznego, opartego na prawach podejścia do wsparcia dla tej grupy.

www.pilc.org.uk

